Nr. 212 Środa 18 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Obszarnicy w obronie darowizn państwowych dla gorzelników.

Napisał poseł dr Herman Diamand.

I.

Od lat kilku toczy się w parlamencie walka przeciw darowiznom dla gorzelników, a interesowani uporczywie milczą. Prócz nieudałej obrony adwokata Sołowija w „Przeglądzie“ lwowskim obszarnicy, mimo że nieomal wszystkie pisma w kraju stoją dla nich otworem, ani słowem nie starali się bronić zaatakowanej pozycyi, czuli się zbyt pewni. Ostatnia sesya parlamentarna przekonała ich, że ataki nie są daremne, że przywilejowi ich urosło poważne niebezpieczeństwo, porzucają więc wielkopańską metodę pogardliwego milczenia i stają do rozprawy.

W trzech artykułach „Słowa polskiego“ Karol Kruzenstern pan na Szczercu w okręgu żółkiewskim „W obronie gorzelnictwa galicyjskiego“ kruszy kopie. Gorzelnictwu krajowemu nie grozi jednak żadne niebezpieczeństwo i jedynie obronie premij kontyngentowych i bonifikacyj rolniczych poświęcone są łamy „Słowa polskiego“. Pan Kruzenstern okazuje się pomysłowym taktykiem, sprytnie wybierając „Słowo polskie“, organ biurokracyi i pewnych sfer mieszczaństwa, jako surmę obrony interesów wyzysku agrarnego, nadając w ten sposób swym artykułom cechę objektywności, a jako doświadczony fechtmistrz, miast obrony słabych pozycyj rusza do ataku — przeciw rządowi jako niedosyć sprzyjającemu gorzelnikom. Nadto uzbroił p. Kruzenstern artykuły swe w kolumny liczb i one stanowią słabą ich stronę, gdyż o ile są zgodnie ze źródłami naprowadzone, dowodzą przeciwieństwa twierdzeń Kruzensterna, nieścisłość zaś innych bez trudności wykażę.

Tok myśli p. Kruzensterna jest taki.

Podstawą postępowego rolnictwa jest uprawa roślin okopowych. W Galicyi jedyną niemal rośliną okopową są kartofle. Ze znacznej części zebranych kartofli produkują obszarnicy galicyjscy spirytus, logicznie więc protegowanie gorzelń leży w interesie gospodarstwa krajowego.

W tem rozumowaniu są pewne luki. Przedewszystkiem nie muszą kartofle być jedyną naszą rośliną okopową, przeciwnie w interesie rolnictwa jak i wogóle gospodarstwa krajowego powinno się rozwinąć cukrownictwo, a z niem uprawa buraków znacznie intenzywniej podnoszących wydatność gruntu pod uprawę ziarna, aniżeli kartofle. W krajach Sudeckich (Czechy, Morawy, Śląsk) rozsiadły się fabryki cukru nader gęsto (około 200) podczas gdy Galicya dotychczas ma jedną i dopiero w nowszych czasach, czy nie pod wpływem agitacyi antykontyngentowej, powstają dwie, czy trzy fabryki cukru.

Znaczną część winy dotychczasowego stanu ponosi wielki udział Galicyi w kontyngencie spirytusowym, uwalniający obszarników od starań o nowe intratne gałęzie produkcyi rolnej. Liczby powołane przez p. Kruzensterna dowodzą prawdziwości mego twierdzenia.

Od hektara produkują

	pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa
Czechy	16 9	14 9	16·4	12 9
Morawy	15·7	13·8	16 6	12·1
Śląsk	12 2	11·6	13·0	11·3
Galicya	11·0	9·9	9 7	9·0

cetnarów metrycznych, podczas gdy spirytusu produkowały w tym samym roku Czechy 177.299, Morawy 99.616, Śląsk 47.705, czyli kraje Sudeckie razem 324 620, a Galicya sama 657.251 hektolitrów spirytusu w gorzelniach rolniczych.

W uprawie kartofli Galicya góruje. Zbiera z hektara 117 cetnarów metrycznych, a kraje Sudeckie od 98 do 114. Przytem stwierdza pan Kruzenstern sam, że przecięcie produkcyj galicyjskich kartofli nie daje należytego obrazu, gdyż w lepiej prowadzonych gospodarstwach produkujemy z hektara od 140 do 210 cetnarów metrycznych na hektarze kartofli. Dla nieuprzedzonego wynika stąd jasno, że gorzelnictwo mimo kilkudziesięcioletniego istnienia i mimo ogromnych subwencyj państwowych nie podniosło naszego rolnictwa do tego stopnia, ażebyśmy się w przybliżeniu równać mogli w produkcyi ziarna, najważniejszej dla odżywiania ludności produkcyi rolnej, Galicya, kraj rolniczy z krajami przemysłowymi jak: Czechy, Morawy, Śląsk.

Przy ogromnej produkcyi spirytusu stosunkowo małą tylko część kartofli przetwarza gorzelnictwo. Otóż wedle liczb, cytowanych przez p. Kruzensterna przeszło pół miliona hektarów w Galicyi zajmuje uprawa kartofli, a z 68 tysięcy hektarów, produkcya idzie do gorzelń, coś ponad ósmą część zamienia się w spirytus, a siedm ósmych musi znaleźć inne stosowanie, jako to żywność dla ludności, wypasanie kartofli in natura itd.

Gdyby więc zaszedł straszny przepowiadany przez p. Kruzensterna fakt upadku wszystkich w Galicyi istniejących gorzelń, dla ósmej części produkcyi kartofli trzebaby znaleźć zbyt nie trudny wobec nader wysokich cen bydła.

Przypuszczam, że w upadek gorzelń na wypadek zniesienia wszelkich darowizn państwowych p. Kruzenstern sam nie wierzy. „Słowo polskie“ zalicza go do „sfer miarodajnych“, a jeżeli do nich należy, to wie lepiej, niż ktokolwiek inny, że dzisiaj produkcya spirytusu jest tak świetnym i popłatnym interesem, że bez wszelkich subwencyj daje znakomite zyski. Sferom miarodajnym znany jest fakt, że akcye Towarzystw gorzelniczych podskoczyły po zorganizowaniu kartelu w dwójnasób i więcej, znanym jest fakt, że akcye fabryki spirytusu Brosche i Sp. nominalnej wartości 200 K. Kreditanstalt na giełdzie wiedeńskiej wydała po kursie przeszło 700 K, że popyt był tak wielki, że Kreditanstalt sprzedaż wstrzymała i po dwóch dniach cena tych akcyj podskoczyła na 900 K.

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

56 (Ciąg dalszy).

— Czy panu się nie podoba mój system zarządzania domem? — zapytała i, nie czekając odpowiedzi, pomijając zupełnem milczeniem motywy, które starał się tak oględnie przytoczyć, rzekła. — Tu są dwie możliwości. Albo ja muszę się wyrzec swej myśli o zawarciu umowy z panem, co do wspólnictwa w pracy około Berandy i popłynę dalej, zostawiając panu zupełną swobodę szukania sobie towarzyszki i damy, któraby towarzyszyła pańskiej towarzyszce, albo, gdy mi pan sprowadzi taką kwokę, wezmę ją pierwszego dnia do mej łodzi i utopię. Więc mogło się to bodaj na chwilę pomieścić w pańskiej głowie, że ja na to przypłynęłam tu na ten kraniec ziemi, by iść pod komendę jakiejś stary baby i jej fartucha?

— Ale, niechże pani zrozumie, pewnie, że to niemiła rzecz, taka towarzyszka, ale to konieczne zło... — plątał się Sheldon.

— Dotąd obeszłam się bez tego koniecznego zła i dałam sobie jakoś radę. Nawet na statku „Miélé“ nie miałam towarzyszki, choć byłam sama jedna na pokładzie. We mnie oddawna budzą wstręt i odrazę trzy rzeczy: trutnie, żółta febra i damy do towarzystwa. Och, te wiecznie nasrożone, rozgdakane potwory, szukające w każdej rzeczy coś niewłaściwego, dopatrujące się występku w najniewinniejszych czynach, zdolne swą chorą wyobraźnią natchnąć do rzeczy zdrożnych.

Sheldon aż się odsunął od stołu, załamując ręce z udaną rozpaczą.

— Już to pani może być spokojną o swą przyszłość — odważył się zażartować — gdyby panią zawiodła plantacya, może pani z powodzeniem, za to ręczę, spróbować pióra, jako autorka fantastycznych nowel.

— Nie przyszło mi na myśl, by na wyspach Salomona istniała potrzeba takich książek — odpaliła. — Jeśli komu, to panu jednemu one by się przydały, panu i temu stróżowi cnoty, którego pan chce sprowadzić.

Sheldon machnął ręką, lecz Joanna nie zważając na to, trajkotała dalej z przejęciem i zapałem, właściwym bujnej młodości.

— Pan widocznie sądzi, że jeśli coś jest dobre, to ma wartość o tyle, o ile jest strzeżone na każdym kroku, by swej dobroci nie straciło. Pański pomysł z tą damą do towarzystwa zdrada, że ja dla pana jestem właśnie takim przedmiotem. Tymczasem co do mnie, wolę, że coś jest dobre na zasadzie, iż dobrze jest być dobrem, niż, że coś nie jest złem tylko dlatego, że czuwają nad tem argusowe oczy jakiejś starej klempy.

— Ależ na miły Bóg, tu nie o to chodzi — przerwał Sheldon — chodzi poprostu o to, co ludzie o nas pomyślą.

— Nędzne jednostki, przywykłe tylko widzieć brudy życia, mogą myśleć, co im się podoba! Dziwi mnie tylko, że pan się liczy z opinią takich ludzi.

— Zaczynam przypuszczać, że w pani jest coś z Shelleya — odparł Sheldon — dlatego zgodzę się istotnie zostać wspólnikiem pani, by równocześnie być jej obrońcą.

— Na ten warunek nigdy nie przystanę; widzę, że mnie pan zmusza do kupienia Pari-Sulay.

— Ale przecież sam rozsądek...

— Wie pan, co zrobię? — zawołała Joanna — znajdę sobie mężczyznę tu na wyspach Salomona, który mnie weźmie bez obowiązku roztaczania nademną opieki.

Sheldon nie mógł ukryć niemiłego wrażenia, jakie na nim wywarły te słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pomija p. Kruzenstern w swych wywodach fakt najdonioślejszej wagi: powstanie kartelu spirytusowego. Kartel ten obejmuje producentów spirytusu i rafinerye i utrzymuje w zupełnej zawisłości od siebie wszystkich przetwórców spirytusu, jako fabrykantów likieru, octu itp. Ceny stanowi kartel zupełnie wedle swego widzi mi się i tak w ostatnich dniach obniżył cenę spirytusu rafinowanego dla Wiednia i Pragi o 8 K, dla zachodniej Galicyi o 4 K, a dla wschodniej Galicyi o 1 K, mimo, że wobec widoków na zbiór kartofli w normalnych warunkach cena spirytusu spadłaby o jakich 10 lub więcej koron. Ceny spirytusu notowane na giełdzie żadnego znaczenia nie mają z tego względu, że cały handel spirytusem oddał kartel w ręce Kreditanstalt. Znikła różnica między gorzelnią rolniczą a przemysłową, albowiem kartel zjednoczył ich interesy, a jeżeli gorzelniom rolniczym grozi upadek, to chyba z powodu kartelu, który przy ustanawianych przez siebie cenach doprowadzi do niebywałego rozwoju fabryk spirytusu, a w następstwie do ogromnej hiperprodukcyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skutki obłędu wielkomocarstwowego.

Dwór, zarząd wojskowy i rząd w Austryi od lat już napędzają parlament i delegacye do robienia coraz większych wydatków na zbrojenia lądowe i morskie. Podczas gdy skutki ceł ochronnych i polityki agrarno-kartelowej spowodowały nieznośną drożyznę, dokonano aneksyi Bośni kosztem przeszło pół miliarda koron, potem uchwalono 360 milionów na armię i flotę, a teraz mówią o nowych 300 milionach na okręty i 250 milionach na artyleryę.

Zaledwie minister skarbu pokrył te wydatki w drodze pożyczki, przyszła na porządek dzienny nowa ustawa wojskowa, która znowu spowodowała dalsze wydatki na setkę millonów. A wydatki te, o których ograniczeniu nic nie słychać, przeciwnie — mówią o coraz nowych, robiono w czasie, kiedy budżet państwa zamykał się regularnie deficytem, kiedy od kilku lat wszyscy ministrowie skarbu wskazują na konieczność uchwalenia nowych podatków jako jedynego środka dla przywrócenia równowagi budżetowej. W międzyczasie wprowadzono znane „duszenie“ budżetu; ograniczano albo nawet skreślano wydatki na urzędników, służbę, nauczycieli; odraczano wprowadzenie ubezpieczenia społecznego; puszczono śrubę podatkową w niebywały ruch, ale na jednem polu, mianowicie co do wydatków wojskowych, nie zastosowano ani odraczań, ani nawet ograniczań.

Minister skarbu dumny jest z faktu, że coroczny naturalny przyrost z dochodów podatkowych wynosi 100 milionów. Ten fakt nie wstrzymuje go jednak od ciągłego dopominania się o uchwalenie „reformy podatkowej“, a stronnictwa rządowe okazują posłuch i „reformę“ tę stawiają w pierwszym rzędzie konieczności państwowych. Dawno byłyby już uchwaliły nowe obciążenie ludności, gdyby na ich drodze nie stanęły dwie przeszkody: jedna ze strony socyalnych demokratów, sprzeciwiających się podwyższeniu podatków od wódki i piwa, druga ze strony samych stronnictw burżuazyjnych, które opierają się ponoszeniu części ciężarów.

Jeżeli ludność, jęcząca obecnie pod uciskiem podatkowym, sądzi, że po uchwaleniu nowych podatków będzie miała na jakiś czas spokój, to trzeba ją z tego błędu wyprowadzić, a tem większym błędem byłoby sądzić, że wtedy przyjdzie pora na urzeczywistnienie konieczności ludowych. Długi państwa i żądania wojskowe urosły dotąd i rosną dalej do takich rozmiarów, że na konieczności ludowe ani ze starych dochodów, ani z zaprowadzić się mających nowych nie pozostanie ani halerza. Już dotąd militaryzm otrzymywał na rachunek nowych podatków ciągłe zaliczki, a z chwilą urzeczywistnienia „reformy“ cały jej efekt już z góry będzie wydatkowany, a gdy przyjdą urzędnicy, służba, kolejarze ze swemi żądaniami, zastaną znowu — puste kasy; gdy robotnicy upomną się o ubezpieczenie społeczne, p. minister skarbu pokaże im — puste kieszenie.

W Austryi militaryzm stał się wszystkiem nietylko z woli dworu i zarządu wojskowego, ale także z woli większości parlamentarnej, która nie pomija żadnej sposobności dla okazania swego „patryotyzmu“. Między temi stronnictwami panuje formalna konkurencya, które z nich w „patryotyzmie“ osiągnie rekord, bo ta droga prowadzi do uznania u tych sfer, które rozporządzają tytułami i brzęczącą nagrodą. Następstwa tej polityki muszą wreszcie wyjść na jaw. Z jednej strony wielkie mocarstwo, z drugiej strony wielka drożyzna; z jednej strony nowe podatki, z drugiej strony zmniejszona możność zarobkowania — to są przeciwieństwa, które muszą doprowadzić do katastrofy.

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z poniedziałku 16 września.

Prezydent dr Leo odczytał sprawozdanie z działalności sekcyj w imieniu Rady w czasie wakacyjnym.

O sejmową reformę wyborczą.

Wiceprezydent dr **Szarski** ze względu na toczące się obecnie pertraktacye w sprawie sejmowej reformy wyborczej wskazuje na upośledzenie miast w reprezentacyi sejmowej i przedkłada następującą rezolucyę:

„Uznając, że dopuszczenie do sejmu krajowego zastępstwa najszerszych warstw ludności, posiadającej już prawo wyborcze do parlamentu, leży w interesie wzmocnienia i ugruntowania idei autonomii krajowej; zważywszy, że reprezentacya miast w sejmie krajowym, opłacających już obecnie 50% podatków krajowych, stanowi zaledwie jednę szóstą część ogólnej liczby posłów, przez co najżywotniejsze interesy ludności miejskiej pozbawione są skutecznej obrony i ochrony; zważywszy wreszcie, że miasto Kraków, opłacające przeszło 1/10 część podatków krajowych, posiada zaledwie 4 posłów sejmowych, co stanowi 1/40 część sejmu:

Rada stoł. król. miasta Krakowa wzywa wszystkich posłów miejskich, w szczególności pp. posłów miasta Krakowa, by jak najbardziej stanowczo i energicznie dążyli do załatwienia reformy wyborczej sejmowej, którąby w pełnej mierze liczyła się ze słusznemi prawami narodu polskiego, a czyniła jednocześnie zadość postulatom demokratyzacyi społeczeństwa“.

P. **Konopiński** wyraża przekonanie, że dalej sejm nie może już być wybierany na podstawie obecnej ordynacyi, odsuwającej od praw najszersze warstwy społeczeństwa. Materyały statystyczne wykazują całe pokrzywdzenie miast, ludu robotniczego i rolniczego, oraz szerokich sfer inteligencyi. Nie można się zgodzić na to, by kurya wielkiej własności trzęsła sejmem. Miasta płacą połowę podatków krajowych, a mają tylko szóstą część posłów. Posłowie demokratyczni ruszyli na reszcie sprawę z martwego punktu. Mówca jest przeciwnikiem systemu kuryalnego, ale skoro jeszcze systemu tego usunąć nie można, powinni się posłowie demokratyczni postarać, by rozdział mandatów odpowiadał zasadom demokratycznym. Dziś dyskutuje się nad odpowiedzialnością za niedojście do skutku reformy wyborczej; kto będzie winien: konserwatyści czy Rusini? Wobec kraju odpowiedzialnym będzie sejm jako całość. Naród polski nie chce Rusinów pozbawiać uależnej im reprezentacyi i posłowie demokratyczni powinni w tym kierunku ustalić opinię stronnictw polskich w sejmie. Mówca popiera przedłożoną rezolucyę.

P. **Kosobucki** przyłącza się również do tej rezolucyi i domaga się zabezpieczenia rękodzielnikom reprezentacyi w sejmie, mianowicie mandatów dla izb rękodzielniczych i pomnożenia mandatów z izb handlowych.

Poseł **Daszyński**: Trudno mi zaznaczyć stanowisko moje wobec rezolucyi p. wiceprezydenta, a to z powodów łatwo zrozumiałych. Rezolucya p. wiceprezydenta jest nakreśleniem minimum żądań, próbą uratowania wobec szlachciców wpływu miast. Trudno mnie, który reprezentuję klasę zupełnie w sejmie niereprezentowaną i po macoszemu przez sejm traktowaną, zapalić się dla tych żądań bogatszej części ludności miejskiej. A jednak rozumiem dobrze, że dla nas byłoby już wygraną, gdyby w sejmie nie rządzili obszarnicy, lecz miasta, że wzmożenie wpływu miast w autonomii krajowej byłoby ogromnym krokiem naprzód.

Ale pozostaje warstwa, która pracą i podatkami kraj utrzymuje, a nie ma żadnej reprezentacyi w sejmie, chociaż uzyskała już w pełnej mierze reprezentacyę w parlamencie. Wobec tego zaiste trzeba wielkiej kultury, żeby ta klasa nie odniosła się wrogo do autonomii, która jej nie chce znać! Oddawna więc nie przestajemy nawoływać sejmu, by dał reformę wyborczą w kierunku, w którym poszedł parlament.

I trzeba stwierdzić, że nie w ludziach a w instytucyach tkwi popęd do walki o reformę sejmową: w rozbieżności między sejmem szlacheckim a reprezentacyą parlamentarną kraju, składającą się z Koła polskiego, polskiego klubu socyalno-demokratycznego i klubu ruskiego, które wyszły z powszechnego głosowania. Nie da się niczem zamaskować głęboka przepaść między reprezentacyą interesów szlacheckich, a reprezentancyą wszystkich warstw społeczeństwa. Toteż polityka polska w Wiedniu stała się chwiejną, a przez 4 pierwsze lata powszechnego głosowania dochodziły nas z Koła polskiego odgłosy niesłychanych skoków politycznych, intryg i walk, zamieniających Koło w istne gniazdo wężowe.

W kwestyi uzdrowienia finansów krajowych przez parlament nie jest opinia reprezentacyi parlamentarnej kraju zgodna, czy dać temu sejmowi pieniądze, czy nie. Deficyt krajowy na rok przyszły ma wynieść kilkanaście milionów. Znaczna większość Koła polskiego jest oczywiście zdania, że trzeba szanować finanse sejmu, ale druga część, i to nie mała, powiada, że temu sejmowi nie trzeba dać ani centa. Niemal 50 procent dochodów kraju opiera się na podatkach pośrednich, a kto płaci, ten powinien mieć też prawo do gospodarowania.

Patrząc na bieg wypadków, rozumiem, że przyszedł czas, w którym pod wpływem obstrukcyi ruskiej reforma wyborcza stała się koniecznością. Ale nie podzielam optymizmu p. wiceprezydenta i p. Konopińskiego. To też sądzę, że jeżeli reprezentacya bogatszej ludności miasta Krakowa dacyduje się na taki akt polityczny, to trzeba dać więcej argumentów dla propagandy. Trzeba powiedzieć wyraźnie, czego chcemy, jeżeli mówimy o nadaniu prawa tym, którzy go nie mają, bo grozi niebezpieczeństwo, że konserwatyści gotowi dać takie powszechne głosowanie, z którego wyszliby pp. Rosner, Jaworski i Abrahamowicz, lub p. Bobrzyński, jeżeli zechce. Wszak widzimy to, jak w okręgach utworzonych z małych miasteczek obywatele różnego wyznania przy brzęku monety wybierają klerykalnego konserwatystę. Konserwatyści daliby taką powszechną kuryę, że oprócz może Lwowa i Krakowa ani jeden reprezentant robotników nie byłby z niej wybrany!

Gdy w zimie gruchnęła wieść, że reforma sejmowa ma się urzeczywistnić, my powzięliśmy uchwałę, za którą panowie powinniście nam być wdzięczni, a która jednak została odrzucona. Mówiono o utworzeniu kuryi powszechnej z 10 mandatami, my jednak mandaty te odstąpiliśmy miastom, ale pod warunkiem, że miasta otrzymają 4-przymiotnikowe głosowanie.

Powiedzieliśmy wam nie bójcie się socyalistów, bo na 34 okręgów miejskich przy wyborach do parlamentu wyszło tylko 6 socyalistów z miast, więc na 60 okręgów byłoby 9 lub 10 socyalistów, którzy w sprawach miast staliby przy demokratach w sejmie. A jednak demokraci tak się nastraszyli, że raczej woleli nie wzmocnić miast o tych 10 mandatów i zgodzili się na danie robotnikom kuryi powszechnej o 10 mandatach polskich i ruskich...

Jeżeli my i na to się zgadzamy, jeżeli nie żądamy więcej to nie dlatego, jakobyśmy byli skromni lub zadowoleni, ale wychodząc z tego założenia, że żadna reforma wyborcza nie jest wieczna. Parlament austryacki dał 4 wielkie reformy wyborcze w ciągu 40 lat. Czyż sejm już

nie da nigdy dalszej reformy? a gdy nie będzie tak skostniałym jak obecnie, czyż wytrzyma 40 lat? Więc nie skromność, lecz nadzieja każe nam być teraz skromnymi w żądaniach.

Ale zaspokojenie tych skromnych żądań musi być szczere, nie maska, która przy pierwszych wyborach odsłoni oblicze konserwatystów! I dlatego sprecyzujcie panowie swoje żądanie, że chcecie, by dano zastępstwo tej klasie, dla której jest przeznaczone!

Boję się, że wniosek dziś uchwalony przeminie bez wrażenia; sądzę, że potrzebną jest raczej petycya szczegółowa i umotywowana.

Dlatego stawiam wniosek:

Wzywa się prezydyum miasta, by wysłało w sprawie sejmowej reformy wyborczej petycyę do Wydziału krajowego, w której oprócz zasadniczych żądań wyrażonych w rezolucyi p. wiceprezydenta byłyby podniesione żądania: zaprowadzenia powszechnego głosowania w ordynacyi sejmowej, znacznego pomnożenia mandatów z miast i odpowiedniego ze wsi, przyznania klasie robotniczej miejskiej rzeczywistej reprezentacyi przez pomnożenie proponowanej liczby mandatów w kuryi powszechnej, wprowadzenia wyborów bezpośrednich i tajnych.

P. **Dattner** domaga się pomnożenia mandatów z izb handlowych.

Poseł **Bandrowski** oświadcza, że była już chwila, kiedy posłowie demokratyczni w sejmie mieli wrażenie, że reforma bliską jest mety. Było to wówczas, kiedy w imiennem głosowaniu, podjętem na wniosek p. Stapińskiego, znalazła się większość za reformą wyborczą. Ale nie doceniliśmy „kwalifikowanej większości"! Trzeba się było wdać w pertraktacye. Doszedł do skutku kompromis z roku 1910, na podstawie którego nie można było sprawy ruszyć. Konserwatyści są mistrzami w przewlekaniu. Jeżeli spotykamy się z zarzutami, że reforma „zradykalizuje" społeczeństwo, jeżeli żądają od nas gwarancyi, że potem się już nigdy prawa wyborczego bardziej nie rozszerzy, jeżeli widzimy tem większy strach przed braćmi — to musimy powiedzieć: panowie konserwatyści, nie jesteście na wysokości zadania!

Społeczeństwo przejdzie nad nimi do porządku dziennego!

Akcya demokratyczna powinna znaleźć poparcie w społeczeństwie, Potrzeba nacisku na konserwatystów.

P. Daszyński chce petycyi szczegółowej: Mojem zdaniem trzeba stanąć raczej na ogólnem stanowisku, a posłom polecić walkę o szczegóły. Np. sprzeciwiałbym się ze stanowiska miejskiego pomnożeniu mandatów wiejskich. Tajność i bezpośredniość jest już w kompromisie. (Poseł Daszyński: Ale kompromisu niema!) My to jednak uważamy już za nasz „stan posiadania"; idzie o pewne niuanse... (Poseł Daszyński: Idzie o bardzo zręcznych przeciwników!).

W głosowaniu Rada miejska jednomyślnie uchwaliła wniosek p. wiceprezydenta Szarskiego, poczem znacznemi większościami uchwaliła wniosek posła Daszyńskiego, oraz wnioski pp. Kosobuckiego i Dattnera.

Epidemia dysenteryi.

Dr Schneider z powodu panującej epidemii dysenteryi domaga się zasklepienia młynówki.

Prof. Bujwid domaga się budowy studzien z dobrą wodą w gminach podmiejskich.

Rada uchwaliła obie rezolucye.

Urządzenia szkolne.

P. St. Nowak podnosi, że p. Muranyi i inni dostawcy dostarczają za drogie pieniądze bardzo lichych ławek i szaf do szkół miejskich. Nadto domaga się reformy spluwaczek w szkołach.

Jubileusz Skargi.

Sekretarz magistratu dr **Wydro** przedłożył wniosek o odstąpienie gruntu pod budowę bursy dla młodzieży rękodzielniczej imienia Piotra Skargi. Komitet zażądał conajmniej 450 sążni i gotów jest zapłacić za nie przystępną cenę. Sekcya proponuje odstąpienie Związkowi katolickich uczniów rękodzielniczych 4 parcel na Rejówce o powierzchni 445 sążni, a to 2 parcel w formie darowizny, a 2 po cenie 108 K za sążeń. Darowizna będzie mniej więcej w wysokości 40 000 K.

Poseł **Daszyński**: Jesteśmy w trakcie uczynienia królewskiego podarunku, przeciw któremu niebym nie miał, gdyby p. referent był dał jakieś informacye, komu ten podarunek robimy; tymczasem nie przytoczył ani jednego nazwiska.

Jest to wyznaniowa instytucya, a więc to, co dzieli ludność pracującą, mamy podtrzymywać w imię Piotra Skargi, który istotnie podżegał fanatycznie przeciw innowiercom, którzy byli bardzo dobrymi obywatelami Polski.

Ot lat trzech napróżno mówimy o jakiejkolwiek sali na wykłady i zebrania. Ale gdy przyszedł wniosek pod hasłem klerykalnem — „demokratyczna" Rada odrazu robi królewski podarunek! A przecie to pieniądze nietylko klerykalne, lecz pieniądze wszystkich obywateli. Nie miałbym nic przeciw temu, jeżeliby sobie klerykali zbierali pieniądze na swoje instytucye, ale żeby nieklerykali, żeby demokraci mieli dawać klerykałom pieniądze, to doprawdy dziwne!

Wprawdzie to bywa koniec różnych wolnomyślicieli, że oddają córeczki do klasztoru, wprawdzie niejedni z tych, co byli w młodości farysami, w starości stają się faryzeuszami, — ale mamy przecie obowiązek przyjrzenia się bodaj, komu robimy podarunek. A gdyby tak Uniwersytet Ludowy wniósł petycyę o grunt, czyby ta Rada bez dyskusyi i bez gromów dała? (Liczne głosy: Dałaby!). Biorę panów za słowo! Uniwersytet Ludowy jest dostępny dla wszystkich i zasługuje na poparcie świeckiej instytucyi, jaką jest Rada miejska. Bo my jesteśmy świecką instytucyą, nie klasztorem!

Przypominam fakt, że gdy rękodzielnicy dostali śliczny grunt z warunkiem, że mają zbudować dom do lat trzech, grunt ten leży nieużytkowany do dziśdnia; a gdy my wnieśliśmy podanie o grunt pod Dom robotniczy, podanie to gdzieś ugrzęzło. Pan prezydent się osobiście angażował, obiecując grunt robotnikom, a jednak zawsze okazywało się, że jakoś niema gruntu dla robotników, klerykali zaś mają dostać grunt. Ja się nie boję klerykalizmu, my kiedyś będziemy maszerowali razem, ci księża, którzy są naprawdę przyjaciółmi ludu, będą z nami, kościół katolicki będzie się kiedyś musiał zająć kwestyą robotniczą nie naprzekór robotnikom — ale idzie mi na razie o to, żeby nie wychowywano w tej bursie dzikich klerykałów. (Ks. Caputa: Niech się p. poseł zapisze na członka, wybierzemy pana do wydziału!) Dziękuję za wybór z łaski, ja pragnę tylko wyboru z walki.

Nic nam nie powiedziano o rentowności tego przedsięwzięcia, nie powiedziano nam, ile pieniędzy ma ów komitet, a przecie rachunek obowiązuje i pobożnych ludzi...

Kończę przypomnieniem, że Uniwersytet Ludowy i klasa robotnicza zorganizowana zasługują na poparcie gminy bardziej, niż instytucye klerykalne.

Prezydent dr **Leo**: W Krakowie są już dwie bursy rzemieślnicze: jedna stara żydowska — a nie było zarzutu klerykalizmu żydowskiego — (Poseł Daszyński: To jest klerykalizm!), druga świecka imienia Andrzeja Potockiego.

Gdy teraz przybędzie trzecia, klerykalna, to będziemy mieli zupełny obraz stosunków społecznych Krakowa. (Wesołość). Bursa imienia Skargi musi być katolicką, bo sam Skarga obruszyłby się, gdyby do niej przyjmowano innowierców. (Wesołość). Jeżeli przyjdzie petycya o świecką bursę rękodzielniczą, dołożę wszelkich starań, żeby grunt otrzymała.

Sprawa Domu Robotniczego natrafiła na trudności, bo była kwestya placu. Wielopole to punkt drażliwy, bo jest to przyszły wielki plac tej dzielnicy. Przy ulicy Grzegórzeckiej linia regulacyjna została dopiero w lecie b. r. uchwalona. Na gruntach otrzymanych od szpitala św. Łazarza jest potrzebny nasyp i kanał; skoro tylko sprawa ulicy tej zostanie załatwiona, magistrat przyjdzie z wnioskiem o udzielenie gruntu pod Dom Robotniczy.

Wiceprezydent dr **Szarski**: Przyznaję, że istotnie niezręczne przedstawienie rzeczy wywołało u p. Daszyńskiego takie czarne zapatrywanie. (Poseł Daszyński: Nie! Fioletowe! — Wesołość). Sprawą bursy zajął się energicznie ks.

WILLY.

Odpoczynek Ahaswera.

(Przekład z francuskiego).

2

(Ciąg dalszy).

Naraz ujrzał piekarnię: z obu stron drzwi stały kosze, napełnione świeżem, pachnącem pieczywem. Rozkoszny, miły zapach ciepłych jeszcze bułek drażnił powonienie tułacza. Zdala jeszcze wyciągnął rękę z monetą, gotując się schwycić drugą ręką rumianą bułkę tak, aby nie stanąć ani na chwilę. W tej właśnie chwili wzrok jego padł na malutką, odzianą w łachmany dziewczynkę, stojącą przed piekarnią i łakomie spoglądającą na wystawione pieczywo. Dziewczynka była jasnowłosa i biała jak ten śnieg, który Ahaswer widział w lasku Bulońskim. Nagle owładnęło duszą Wiecznego Tułacza nieznane mu dotąd uczucie. Porywczym ruchem wyszarpnął swą rękę, którą już był zagłębił w koszu, i oddał swą monetę jasnowłosej, bladej dziewczynce.

— Masz podarek noworoczny! — zawołał.

Poczem szybkimi krokami ruszył dalej.

Zagłębiwszy rękę w kieszeni, znalazł tam nowy pieniądz, nowe legendarne pięć sous. Nie mógł już wrócić do piewszej piekarni, gdyż fatalna siła klątwy pchała go wciąż naprzód. Szedł prosto przed siebie, szukając chciwym wzrokiem drugiej piekarni.

Ujrzał wreszcie przy progu owocarni koszyk trzcinowy, pełen jabłek i pomarańcz. Wieczny Tułacz lubił niezmiernie pomarańcze, toteż ucieszył się bardzo. Nad koszykiem wisiała tabliczka z napisem: „dwie sztuki — pięć sous". Łykając ślinę, gotował się już Ahaswer do wzięcia dwóch soczystych, wonnych owoców, gdy ujrzał przed sobą bladą dziewczynkę ze łzami w oczach, tę samą dziewczynkę, którą obdarzył przed chwilą pięcioma sous.

— Czego chcesz, dziecko? — zapytał łagodnie.

Dziewczynka odrzekła, iż pobiegła za nim, aby mu podziękować za dar noworoczny.

Ahaswerem zawładnęło znów uczucie zmieszania i niepokoju; wcisnął dziewczynce do dłoni pięć sous. Tajemnicza siła popchnęła go daleko poza owocarnię. Oddalając się, zwrócił głowę ku dziecku i zawołał:

— Nie mogę się zatrzymać ani na chwilę, jeżeli jednak pójdziesz za mną, dam ci jeszcze pieniędzy, dam ci dużo, dużo pieniędzy, abyś mogła godnie obchodzić dzień Nowego Roku. Chciałbym, abyś dziś kupiła sobie ciastek, owoców, łakoci i pięknych zabawek.

Posuwając się wciąż naprzód, wyjmował Ahaswer raz po raz monetę i dawał ją rozradowanemu dziecku. Chociaż minęli już parę sklepów spożywczych, stary, zgłodniały Żyd Wieczny Tułacz nie kupił jeszcze nic dla siebie. Milcząc, kroczył wciąż naprzód, sam sobie się dziwiąc, iż opanowało go nieznane mu dotychczas uczucie. Znajdował wielką rozkosz w tem szczodrem dawaniu jałmużny, o chłodzie i głodzie zapomniał.

Około dziesięciu franków dał już dziewczynce. W małej jej kieszonce brakło już miejsca dla wciąż przybywających monet. Biegła zdyszana zmęczona, ledwo mogąc nadążyć za starcem. Nogi odmawiały jej już posłuszeństwa, ledwo się wlokła. Dziwiła się bardzo, dokąd tak śpieszy bez ustanku ten dobry, litościwy i czcigodny pan z siwą brodą. Szukała w myślach słów, jakiemi mogłaby wyrazić swą wdzięczność. Nagle Ahaswer kichnął.

— Na zdrowie! Niech pana Bóg błogosławi! — zawołała.

Nie dodając ani słowa, wyciągnęła ku niemu, przymilając się, jasną swą główkę. Żyd Wieczny Tułacz pojął jej zamiar, pojmował jednak i to, że należy zatrzymać się chociaż na krótką chwilkę, aby módz złożyć pocałunek na bladem czole malutkiej, a zatrzymać się nie był w stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kuznowicz, który pracuje nad moralnem wychowaniem terminatorów i nie wątpię, że z wychowanków tej bursy wyjdą stronnicy p. Daszyńskiego, z których on będzie bardziej zadowolony, niż z innych.

P. **Iglicki** przemawia za udzieleniem gruntu.

Prof. **Bujwid** wyraża życzenie, żeby bursa nie miała agresywnie klerykalnego charakteru.

Dr **Gertler** sądzi, że grunt proponowany jest nieodpowiedni, bo nie można tam założyć ogrodu i proponuje sprawę odroczyć na 2 tygodnie; nadto celem zabezpieczenia polskości instytucyi należy odesłać kontrakt do sekcyi prawniczej.

Ks. **Caputa** irytuje się, że radcy miejscy, katolicy, jeden po drugim nazywają klerykalnem wszystko, co katolickie.

Referent dr **Wydro** odczytał nazwiska członków komitetu bursy, a co do finansów komitetu wyjaśnił dr **Leo**, że komitet po uzyskaniu gruntu wniesie petycye o subwencye do ministerstwa robót publicznych i do sejmu.

Rada uchwaliła wniosek referenta i wniosek dra Gertlera o odesłanie kontraktu do sekcyi prawniczej.

Hipoteka Wawelu.

Bardzo długą dyskusyę wywołało sprawozdanie dra Wydry o hipotece stoków i dróg Wawelu. Sąd zahipotekował stoki Wawelu na rzecz Wydziału krajowego, a drogi na i przez Wawel na rzecz gminy. Referent proponuje, żeby o prawo własności stoków Wawelu nie prowadzić procesu z Wydziałem krajowym.

Ostatecznie po długiej dyskusyi uchwałę odroczono.

Rapperswil.

Na wniosek p. Bandrowskiego uchwalono wypłacić Muzeum rapperswilskiemu wstrzymane subwencye za dwa ostatnie lata, wobec reform przeprowadzonych przez tegoroczny zjazd.

Na tem z powodu braku kompletu posiedzenie zamknięto.

Przegląd polityczny.

Narady nad sejmową reformą wyborczą. Z kancelaryi sejmowej komunikują: Prezesi sejmowych klubów polskich zamiast we wtorek 17 września odbędą posiedzenie we środę 18 b. m. o godz. 4 po południu.

Posiedzenie komisyi reformy wyborczej, zapowiedziane przez prezesa Leo na środę 18 b. m. zostało odwołane bez oznaczenia nowego terminu.

Pokój włosko-turecki. Według informacyj prasy wiedeńskiej sprawa pokoju włosko-tureckiego postąpiła daleko naprzód. Zdaje się, że w sprawie zwierzchności nad Tripolisem osiągnięto zgodę. Jeżeli z Rzymu temu zaprzeczają, to tylko dlatego, że Włochy poczyniły pewne ustępstwa i obawiają się opozycyi w kraju. Ustępstwa poczynić miały Włochy pod wpływem francuskiej operacyi na morzu Śródziemnem, aby prędko wojnę zakończyć.

Z Paryża donoszą, że dokument pokojowy nie będzie zawierał formalnej rezygnacyi sułtana ze zwierzchności nad Tripolisem. Włochy zadowalniają się tem, że Turcya wojska z Tripolisu wycofa. Religijne panowanie sułtana pozostanie nienaruszone. Włochy nie włączą Tripolisu do królestwa włoskiego, ale pozostawią im lokalną administracyę, dalej obejmują odpowiedni udział w tureckim długu państwowym i wypłacą Turcyi znaczne odszkodowanie za dobra państwowe. Okupowane wyspy na morzu Egejskiem zostaną Turcyi zwrócone, jednakże z poręką za dobre traktowanie chrześcijańskiej ludności.

KRONIKA.

Wtorek 17 września.

Prawdziwi katolicy.

Na eucharystycznym kongresie stawili się imieniem całego narodu polskiego najlepsi jego katolicy, których nazwiska widnieją na szpaltach gazet ku chwale i zbudowaniu.

Zacznijmy od książąt, poczem przejdziemy do hrabiów, aby w końcu zanotować zwykłych ludzi, jak to czyni organ książąt i hrabiów „Czas"...

Więc w Wiedniu reprezentowali prawdziwy katolicyzm książęta: Czartoryscy, Czetwertyńska, Lubomirski, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Sanguszkowa, Woroniecka; hrabiowie: Potoccy, Tarnowscy, Tyszkiewicze, Zamoyscy, Wodziccy, Mycielscy, Szembekowie, Kwileccy, Ledóchowscy, Łubieńscy, Szeptyccy, Krasińscy, Stadniccy, Plater-Zyberg, Dzieduszyccy, Badeniowie, Gołuchowscy, poczem następują zwykli ludzie, których nazwiska szkoda wymieniać, jak np. prezes Koła polskiego dr Leo i wielu innych. Spis ten doskonale odpowiada innemu spisowi: tablicy kontyngentu spirytusowego dla pańskich gorzelń.

Ci pobożni ponad miarę ludzką książęta i hrabiowie płacą zazwyczaj tak niskie płace w swoich dobrach, że wywołali olbrzymią emigracyę katolickiego, polskiego i ruskiego chłopa do protestanckich, luterskich Niemiec. I do nich zapewne odnosi się list Jakóba, mówiący: „Patrzajcie, oto zatrzymana zapłata robotników, którzy plony waszych pól zebrali, krzyczy; a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów.

Na ziemi używaliście i serca Wasze tuczyli ście na dzień rzezi". (List Jakóba Cap. V., w. 1—6).

Toteż niebiosa lały przez całe cztery dni, jak z cebra...

Nowiny krakowskie.

Obchód skargowski. Na uroczystym wieczorze ku czci Skargi, który za dwa tygodnie odbyć się ma w teatrze krakowskim, wygłoszone będzie przez p. Solskiego jedno z najpiękniejszych kazań wielkiego kaznodziei. Solski stanie w otoczeniu takiem, jak widzimy je na obrazie Matejki. A więc katedra na Wawelu, stalle, w tyle sceny konfesya. Obraz Matejki będzie przez reżyseryę odtworzony, ale nie martwo. Z podniesieniem kurtyny dadzą się słyszeć akordy organów, jedne postaci będą stały w oczekiwaniu na przybycie dworu, Skarga będzie klęczał na estradzie, zagłębiony w modlitwie. Powoli wchodzi dwór: król i królowa, młody królewicz Władysław z Anną Jagiellonką, za nimi nuncyusz i prymas, dalej Zamoyski, wkońcu grupa późniejszych rokoszan. Wszyscy zajmują miejsca, Skarga wstępuje na estradę i wygłasza jedno ze swoich kazań. Przedstawienie rozpocznie się od hymnu narodowego, którego publiczność wysłucha stojąco. Hymn będzie wykonany przez orkiestrę. Po hymnie znany literat A. Grzymała Siedlecki wypowie odczyt, w którym wytłómaczy ideę przewodnią wieczoru. Nastąpi potem z „Wesela" Wyspiańskiego scena Wernyhory i finał. Później choral Ujejskiego, odśpiewany przez chór przy akompaniamencie orkiestry, ale tak, że wykonawcy nie będą widziani — pieśń dobywać się będzie z mistycznego zmroku. Tem silniejszy będzie kontrast, gdyż zaraz bezpośrednio zjawią się białe śniegi syberyjskie, a wśród nich Anhelli w udramatyzowanej scenie z resyseryą, odtwarzającą obraz Jacka Malczewskiego, który ma być proszony o kierownictwo w oddaniu obrazowem tej sceny. Po scenie z Anhellego przyjdzie deklamacya prześlicznego psalmu „Super fiumina Babylonis" w tłómaczeniu Kochanowskiego i wreszcie finał wieczoru „Kazanie Skargi" w interpretacyi p. Solskiego.

Złodzieje kolejowi. Wczoraj aresztowano Chaima Wayschalla z Krakowa, Samuela Schläfera ze Lwowa i Hersza Warszawskiego z Królestwa, którzy na linii Oświęcim Mysłowice uprawiali na wielką skalę kradzieże. Aresztowania dokonano w Podgórzu, gdzie szajka miała główną kwaterę.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Jakóbowi Kulce o zabicie żony zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

Dziś przed przysięgłymi stawał Marcin Węglarz, posłaniec pocztowy z Wiśniowej, oskarżony o sprzeniewierzenie przeszło 4000 koron z powierzonych mu do doręczenia przekazów. Broni dr Heski.

Włamanie. Do składu drzewa Schmalzbacha przy ul. Wielopole wkradli się tej nocy niewyśledzeni sprawcy, rozbili kasę i wykradli kilkanaście koron, oraz weksle.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza dnia 19 b. m. we czwartek o godz. 7½ w lokalu przy ul. Szewskiej 16 wykład bakteryologa miejskiego, prof. dra Romana Nitscha p. t. „Co to jest czerwonka (dyzenterya) i jak się jej ustrzedz".

Sądzimy, że wykład ten, urządzony w obecnej chwili, zainteresuje szerszą publiczność i ściągnie licznych słuchaczy.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Kolega Crampton".
Środa: „Mezalians".
Czwartek: „Rosmersholm".
Piątek: „Mezalians"
Sobota: „Miód kasztelański".
Niedziela po południu: „W gołębniku" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Miód kasztelański".
Poniedziałek: „Kobiety, gra i wino".

Nowiny lwowskie.

Z teatru. Sezon teatralny rozpoczęła dyrekcya dziełem duńskiego autora Gustawa Wieda p. t. „Chluba naszego miasta". Komedya ta, będąca satyrą na małomiasteczkowe kołtuństwo nie zdobyła nadzwyczajnego powodzenia, chociaż i sztukę i grę aktorów oklaskiwano gorąco; dawano tem bardziej wyraz solidaryzowaniu się z poglądami, wypowiadanemi ze sceny, aniżeli zachwytowi nad sztuką samą, w porównaniu z podobnemi sztukami naszych autorów słabą i bezkrwistą. Treścią „Chluby naszego miasta" jest powrót do rodzinnego małego miasta młodego a wsławionego zagranicą malarza i jego perypetye, spowodowane małomiasteczkowem kołtuństwem. Zamiast ożenić się z kochaną i niegdyś przed odjazdem córką najbogatszego w mieście kupca, który specyalną przygotował nawet pracownię spodziewanemu zięciowi, młody Seeport zakochał się w Stelli, w biednem dziewczęciu, wykupionem z wędrownego cyrku i ulokował ją w domu swej przybranej matki, gdzie mu ona pozuje do obrazu. Wywołuje to niesłychane oburzenie w mieście, odbyć się ma sąd nad „rozpustnikiem", ale zbrodnia młodego malarza jest tak niewinna, że nawet w małomiasteczkowem środowisku znajduje on obrońców. Zniechęcony jednak wyjeżdża z miasteczka, a na odjezdnem obiecuje się ożenić z Stellą. Cała wartość sztuki ogranicza się do wprowadzenia na scenę długiego szeregu typów małomiasteczkowych. — W teatrze walka z kołtuństwem jest znacznie łatwiejsza, niż w życiu; widownia przyjmuje zawsze oklaskami ataki na filisterstwo, ciasnotę poglądów i zacofanie, chociażby — składała się z publiczności gruntownie kołtuńskiej; w teatrze przecie nikt nie solidaryzuje się z wykpiwaniem, chyba, że satyra jest dość ostra, by ugodzić gdzie należy na widowni.

„Chluba naszego miasta" wystawiona była starannie, grana na ogół dobrze. Na czoło wykonawców wysunęli się przedstawiciele drugorzędnych postaci w sztuce pp. Feldman, Berski, Gostyńska, Dobrzański, Jaworski, Czaki, Fritzke i t. d. Role główne natomiast, malarza (p. Nowacki) i 30-letniego „słoneczka" (Barwińska) wypadły gorzej.

Kurs dwuletni przygotowawczy do matury seminaryalnej. Wychodząc z założenia, że źródłem pracy oświatowej jest nauczycielstwo ludowe i że tylko przez nie można prawdziwie oddziaływać na lud w kierunku oświatowym, zważywszy ponadto, że do seminaryów rządowych mała tylko część kandydatów dostać się może, że seminarya prywatne są dla niezamożnej młodzieży niedostępne, otworzyła sekcya kobiet Koła T. S. L. im. Słowackiego

w roku 1911 dwuletni kurs przygotowawczy do matury seminaryalnej dla uczniów obojga płci. Nauka obejmuje zakres przepisany dla seminaryów rządowych. Na kurs przyjmowani są przedewszystkiem uczniowie i uczenice rodziców niezamożnych lub sieroty. Grono nauczycielskie stanowi dziesięć sił pedagogicznych. Nauka odbywa się codziennie od godz. 8—1 lub 2-giej, a po południu odbywają się kółka literackie, pedagogiczne i przyrodnicze, tudzież nauka śpiewu i gry na skrzypcach. W kółkach odbywają się dyskusye na tematy naukowe, referaty, wspólna lektura. Grono nauczycieli kieruje się najnowszemi zdobyczami pedagogiki, dąży do rozwijania samodzielności umysłowej uczniów. W myśl tego nauki przyrodnicze, fizyka, chemia, geografia, matematyka odbywają się poglądowo. Pod kierunkiem nauczycieli młodzież odbywa wycieczki naukowe, a zebrany na nich materyał sama klasyfikuje i układa zbiory. Geografia fizyczna traktowana jest wraz z geologią na przykładach konkretnych, branych z okolic Polski. Nauka niemieckiego odbywa się na podstawie konwersacyi ustnej i samodzielnych ćwiczeń pisemnych. Nauka języka polskiego postępuje w kierunku zapoznania uczniów z duchem i właściwościami języka, analizy krytycznej utworów literackich, tudzież rozróżniania stylów i kompozycyi poetyckiej. Poza wykładami pedagogii odbywają się na drugim roku praktyczne zajęcia z dziećmi.

Wpisy na pierwszy i drugi rok kursu przyjmuje przewodnicząca Koła p. A. Gorzycka codziennie od godz. 5 do 7 wieczorem przy ul. Tarnowskiego l. 32. II p.

Szkółkę froeblowską dla dzieci robotniczych otwiera sekcya kobiet Koła T. S. L. im. Słowackiego. Wpisy przyjmuje przewodnicząca Koła p. A. Gorzycka między godz. $6^1/_2$ a $7^1/_2$ w lokalu Koła, ul. Mochnackiego 28, parter (prawo).

Informacyj o studyach i stosunkach akademickich w wyższych uczelniach lwowskich udziela komisya informacyjna stow. pol. akad. młodzieży postępowej „Życie“ (Sienkiewicza 9). Na odpowiedź listowną załączyć należy markę pocztową.

Z sali sądowej. Przed sądem przysięgłych toczyła się w sobotę rozprawa, będąca ilustracyą stosunków panujących w więzieniu. Więźniowie walczą ze sobą na śmierć i życie w dosłownem tego słowa znaczeniu o odrobinę lepszego jakiegoś pożywienia, o papierosa i t. p. Przed sądem stanął jako oskarżony o zabójstwo więzień, odsiadujący karę 7-letniego więzienia za rabunek, Maksym Siwak, człowiek bardzo silny i awanturnik, który był postrachem współwięźniów. Pewnego razu, gdy 77-letni starzec Dmytro Jakimiec, odsiadujący 2-letnie więzienie za zabójstwo, nie chciał Siwakowi dać swej porcyi chleba, Siwak tak silnie uderzył go w piersi, że Jakimiec, upadając, złamał nogę, a wkrótce zmarł. Przy rozprawie okazało się, że Jakimiec był ciężko chory. Siwaka od winy i kary uwolniono.

Walka z hazardem. Policya urządza od czasu do czasu łowy na graczy, uprawiających hazard po szynkach i kawiarniach. W czasie ostatniego polowania skonstatowano, że hazardowne gry w karty kwitną w kawiarniach „Elite“ i „Praga“. Zabrano karty i pieniądze, a z graczami spisano protokół i sprawę oddano do sądu.

Postrzelony przez nieostrożność został bednarz Jan Kraus. Kula utkwiła mu w żołądku; przewieziono go do szpitala.

Wypadki. Tapicerowi Judzie Menschowi urwała maszyna palec u lewej ręki. Opatrzyło go pogotowie. Robotnikowi budowlanemu Michałowi Łanicy spadła podczas pracy belka na rękę i zmiażdżyła mu palce. Woźnica Bronisław Majer najechał na robotnika Pawła Mazura i dotkliwie go potłukł.

Z teatru miejskiego donoszą nam: We środę wchodzi na repertuar teatru miejskiego 4-aktowa sztuka Augusta Strindberga p. t.: „Koledzy“. — Jako „Koledzy“ — występują w sztuce mąż i żona, pracując w jednym i tym samym zawodzie, co właśnie staje się przyczyną ostrego między nimi konfliktu. — Role tych dwojga małżonków odtworzą Żelazowski i Bednarzewska. Premiera tej niezwykle interesującej i z nerwem scenicznym napisanej sztuki, budzi żywe zainteresowanie, co wróży o powodzeniu „Kolegów“ na naszej scenie.

W próbach „Pan Damazy“ — Blizińskiego, który wystawiony będzie jako dalszy ciąg cyklu polskich utworów scenicznych, w pierwszorzędnej obsadzie, oraz najnowsza sztuka Leopolda Staffa „Wawrzyny“.

Na koniec miesiąca przygotowuje się wieczór ku czci Piotra Skargi.

Zamknięcie sali Filharmonii. Największa we Lwowie sala, w której odbywały się koncerty, bale i t. p., mieszcząca się w gmachu skarbkowskim, po zbadaniu przez komisyę policyjno-budowniczą uznaną została za nienadającą się absolutnie do jakichkolwiek celów publicznych. Przedewszystkiem musianoby dać nowy strop, a ponadto cała sala musiałaby być gruntownie adaptowana, na co niezawodnie zarząd funkcyi skarbkowskiej nie zdecyduje się.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.
Środa: „Koledzy“, komedya w 4 aktach Augusta Strindberga.
Czwartek: „Ewa“.
Piątek: „Koledzy“.
Sobota po południu: „Koledzy“.
Sobota wieczór: „Druciarz“.
Niedziela po południu: „Bęben“.
Niedziela wieczór: „Ewa“.
Poniedziałek: „Chluba naszego miasta“.
Wtorek: „Ewa“.

Z kraju.

Dwa wyroki śmierci. Trybunał przysięgłych w Tarnowie zasądził na śmierć Jana Drozdowskiego za morderstwo. Jest to już drugi wyrok śmierci w tej kadencyi. Trybunał w Stanisławowie zasądził na śmierć Mikołaja Chomę za wymordowanie rodziny swego brata złożonej z 7 osób.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizye. Z Łodzi donoszą, iż w tych dniach w mieście dokonała policya kilkunastu rewizyj, przyczem aresztowano 18 osób. W Zgierzu aresztowano 5 osób.

Ze świata.

Dezerter-złodziej. W Prokocimie aresztowano dezertera rosyjskiego Wasyla Czerniczenkę false Józefa Nowaka, który stał na czele szajki okradającej okolicę między Podgórzem a Niepołomicami. Przyznał on się do kradzieży i wskazał mieszkanie swej „narzeczonej“ Maryi Przykłasówny w Podgórzu jako schowek. Przy zarządzonej u niej rewizyi znaleziono mnóstwo skradzionych przedmiotów. Jako wspólnika Nowaka aresztowano Karola Salawę, a dalszych dwóch wspólników aresztowano w Bierzanowie.

Deszcze i powodzie na Węgrzech. Z Marmarosz Sziget donoszą: Od 16 b. m. w całym komitacie pada deszcz. Niektórym okolicom grozi powódź. Wedle urzędowego sprawozdania, stan wody na Dunaju rośnie, tak, że jest obawa, iż niżej położone wybrzeża będą wnet zalane.

Trzęsienie ziemi w Turcyi. Z Konstantynopola donoszą: Prywatne depesze potwierdzają, że wszystkie miejscowości, które już podczas ostatniego trzęsienia ziemi zostały uszkodzone katastrofą, zupełnie wskutek nowego trzęsienia zniszczały. Koło Chanos nagle wytrysła ogromna masa wody, która wnet znikła. W pobliżu Miriosito ziemia zapadła się na pół metra.

Przesilenie finansowe w Krakowie.

Kraków, 17 września.

Run na Živnostenską Bankę.

Wczoraj około południa rozpoczął się run na krakowską filię Živnostenskiej Banki. Publiczność tłumnie cisnęła się po odbiór swych wkładek oszczędnościowych, które bank natychmiast wypłacał. Odebrawszy swe pieniądze spieszyli ludzie lokować je w Kasach oszczędności miejskiej lub powiatowej.

Ruch został wywołany tem, że Živnostenska Banka zaangażowała się na 4 miliony koron w firmie L. i G. Kaden, a wczoraj rozeszła się nieuzasadniona pogłoska o zachwianiu się firmy regulacyi rzek Ludwik Kaden, która zresztą z firmą L. i G. Kaden nie ma nic wspólnego.

Wskutek bankructw Kahanego i Eibenschützów publiczność krakowska jest przerażona i tem się tłómaczy skłonność do paniki i do runów.

Aresztowanie Eibenschütza.

Wczoraj po południu na zarządzenie sędziego śledczego Błahocińskiego aresztowano współwłaściciela upadłej firmy bankowej braci Eibenschützów, Jakóba Eibenschütza i odstawiono go do aresztu śledczego. Brat aresztowanego, jak wiadomo, już wcześniej zbiegł z Krakowa.

Wczoraj w lokalu banku przeprowadził komisarz policyi Krupiński w obecności notaryusza Lipińskiego rewizyę, podczas której znaleziono papiery wartościowe, weksle i książeczki depozytowe.

W sprawie firmy Kahane

śledztwo prowadzone przez sędziego Błahocińskiego, jak słychać, wykazało, że długi firmy dochodzą do $1^1/_2$ miliona koron. Jako wspólwinnych aresztowano handlarzy jaj Chaima Foxa, Abrahama Dunkelbluma i Jakóba Leibzuckera. Obaj wspólnicy firmy Izrael i Benjamin Kahane cieszyli się wielkiem zaufaniem w kołach bankierskich, a podobno już od 6 lat nadużywali kredytu.

TELEGRAMY

z dnia 17 września.

Przeciw polityce gwałtów na Węgrzech.

Budapeszt. Pierwsze posiedzenie sejmu po feryach naznaczone zostało na dziś, na godz. 10. Lecz już o godz. 9.15 rano posłowie opozycyjni w liczbie 60 zebrali się w hali sejmowej.

Poseł Doczy wygłosił krótkie przemówienie, w którem zaznaczył, że sytuacya się nie zmieniła i że przeciw polityce gwałtów opozycya będzie prowadziła walkę wszelkimi sposobami. Posłowie hucznymi oklaskami nagrodzili to przemówienie i wrócili do kuluarów.

NADESŁANE.

List ze Śląska.

Frysztat, 15 września.

Nie znajdzie może chyba bardziej przewrotnych warchołów politycznych niż nasi tak zwani narodowcy. Zasadą ich jest: wobec silniejszego okazać swój giętki grzbiet w skulonej postaci; głoszenie się niby postępowymi, w rzeczywistości zaś przymilanie się wszystkiemu co wsteczne, co trąci średniowieczem i ma aprobatę kleru katolickiego. Robią to oni dlatego, bo pod maską obłudnego postępu, zawsze i wszędzie trzymają się księżej sutanny i drukują najwstrętniejsze brednie i kłamstwa w swych nielicznie abonowanych pismach. „Dziennik cieszyński“, „Gazeta bielska“, oraz „Głos ludu śląskiego“, organ smutnej pamięci defraudanta Friedla, nie mają nic innego do roboty jak wychwalanie kleru katolickiego na Śląsku i w całej Polsce wogóle, nie wspominając nic o denuncyacyach watykańskich dla rządu carskiego w sprawie chełmskiej i zdrajcach sprawy polskiego ludu w trójzaborowych lojalnych dla rządów najezdniczych kołach polskich. Natomiast całe ich wytężenie mózgowe polega na sianiu ustawicznych kłamstw i oszczerstw przeciw P. P. S. D., naszym organizacyom zawodowym i naszemu cieszącemu się największą poczytnością wśród ludu śląskiego „Robotnikowi Śląskiemu“. Szczególnie zaś za przedmiot swych napaści biorą zawsze posła tow. Regera. Cel tych napaści jest jasny. Tow. poseł Reger posiada w powiecie górniczym frysztackim olbrzymie zaufanie, tak że przy każdych wyborach do Rady państwa, mimo wszystkich napaści połączonych wrogów P. P. S. D., począwszy od klerykałów z „Gwiazdki cieszyńskiej“, a skończywszy na niby radykalnych i postępowych narodowcach, wychodzi zawsze zwycięsko.

„Dziennik cieszyński“, niby organ inteligencyi polskiej, wiadomości lokalne ze Śląska czerpie zawsze z niemieckich śląskich pism. Przekonać się można zawsze o tem, ponieważ te wiadomości prowincyonalne, które czytamy dziś w dziennikach śląskich niemieckich, za dzień lub dwa mamy w „Dzienniku cieszyńskim“. Natomiast kiedy trzeba ujadać na socyalistów polskich to zawsze ma kłamliwego materyału dosyć, który się rodzi w mózgach ich redaktorów i nielicznych zwolenników.

Ostatnio w numerze 207 tego pisma napadli na tow. Regera. Przekręcili oni artykuł umieszczony w „Robotniku Śląskim“ o tak zwanych pochwałach przez różne wydziały gminne dla frysztackiego starosty Bobowskiego i obłudnie napisali, że tow. Reger przyłączył się również do tego chóru celem przypodobania się staroście. Tymczasem prawdą jest, że „Robotnik Śląski“ umieścił korespondencyę z Frysztatu od miejscowego korespondenta, w której tenże, jako znający lokalne stosunki, poddał krytyce ujemne strony starosty jako polityka, który nieraz pomimo dobrej woli nie może postąpić tak jakby chciał, gdyż musi ulegać woli klerykałów, których wykonawcami są hakatyści. Napiętnowano także klerykałów polskich, którzy zwykłym sobie ordynarnym sposobem zamiast na polityka-starostę, napadli w „Gwiazdce cieszyńskiej“ na osobę p. Bobowskiego, na jego żonę i dzieci. Natomiast zaś katolicko narodowa grupa z Frysztatu aż w liczbie 5 niedorostków w dniu 18 sierpnia poszła — jak ogon włóczący się na szarym końcu — za pochodem weteranów i niemieckich strażaków, gratulować staroście z powodu jego sześcioletnich rządów starostwem. Słowem katolicko-narodowa „Gwiazdka“ szarpie starostę za nogawice, klerykalne zaś organizacye ze sztandarem z białym orłem liżą mu buty...

To napiętnowanie obłudy klerykalnej wprawiło w szał wściekłości panów z „Dziennika cieszyńskiego“, który za uprawiane przez klerykałów łajdactwo wyborcze dla dra Michejdy musi im spłacać dług wdzięczności.

Zapomnieli jednak panowie „narodowcy“ i klerykali, że nie my, lecz oni przyłączyli się do owego aranżowanego przez hakatystę dra Otto z Bogumina chóru pochwalnego dla działalności p. Bobowskiego. Owe pochwały uchwaliły gminy z niby polskimi rządami: Poręba, gdzie jest burmistrzem niby katolicko-narodowy wieczny kontrkandydat tow. Regera Halfar, Dąbrowa z niby narodowym Guriurem na czele, katolicko-narodowy Darków, Kaczyce, Kończyce Małe itp. „Dziennik cieszyński“ zaś nieproszony przetłómaczył i przedrukował owe uznanie umieszczone w „Troppauer Zeitung“ z gminy Dąbrowy. Teraz zapomina o tem i kłamie o „Robotniku Śląskim“.

Satelitą „Dziennika cieszyńskiego“ jest wałęsający się od szesnastu lat z miejscowości jednej do drugiej „Głos ludu śląskiego“. Piśmidełko to, założone przez haniebnej pamięci Friedla, żyło przez długie lata datkami z całej Polski, wmawiając, że broni interesów narodowo-postępowych na Śląsku. Szarpało ono to socyalistów, to znów księży Michejdów lub Halfara i t. p. w różnych celach osobistych, o czem gdy się ogół polski przekonał, przestał sypać na utrzymanie go. Od tego czasu na utrzymanie pisemka i dla siebie na hulanki okradał Friedel systematycznie „Bank rolniczy“ i w swem pisemku ujadał ciągle na organizacye socyalistyczne. Biedni górnicy, którzy później potracili udziały, ani nie śnili, że te ordynarne napaści owego świętoszka na ich organizacyę dzieją się kosztem ich udziałów w Banku. Kiedy już nie było co kraść, utworzono kompromis oficyalny z Michejdowskimi narodowymi adwokatami, a zarazem i klerykałami. Tak niegdyś niby radykalne pismo poszło całować ręce politykujących księży. Następnie atmosfera w banku rolniczym stawała się z dnia na dzień coraz cięższą. Groziło odkrycie defraudacyi zamknięciem Friedla. Więc kazano Friedlowi zachorować na ślepą kiszkę i pod pozorem operacyi w szpitalu w Krakowie umknąć do Ameryki, bo na rozprawie sądowej zostałoby skompromitowanych dużo „wielkości“ partyi „narodowej“ i niejedni oblekliby aresztanckie mundury. Kiedy zaś był Friedel w Chicago, przesłał telegram swym dobrze wiedzącym, że uciekł. Trzymano to w tajemnicy. Tymczasem „Naprzód“ pierwszy opublikował ucieczkę i skandal stał się głośnym. W okolicy liczni biedni górnicy lub drobni rolnicy, którzy mieli pożyczki w banku rolniczym rozpaczali, że potracą udziały, a może i majątek, gdyż bank jest towarzystwem z nieograniczoną poręką; wkładki pospiesznie pobierano. Aż nareszcie przekonano się, że wszyscy członkowie potracili 83% udziałów, a byli to biedni górnicy i rolnicy, którzy ponieśli stratę krwawo zapracowanego grosza. Jedna biedna wdowa z czworgiem dzieci miała tam cały swój majątek dla dzieci 2000 koron, jako oszczędnośc. Kiedy przyszła po nie podczas runu, oświadczono jej, że tę całą kwotę 2000 koron Friedel i Ska zapisali prawem kaduka na udział i biedna kobiecina zamiast 2000 koron z procentami za 6 lat, otrzymała 340 koron! Biedaczka upadła, straciwszy przytomność. Takie to rzeczy się tam działy.

„Głos ludu śląskiego“, obecnie organ narodowców polskich, który utrzymywał się kradzieżą w krwi i pocie zarobionego grosza robotnika polskiego, na organizacyę walki okradzionych robotników bezustannie rzucał oszczerstwa. Toteż nic dziwnego, że dziś każdy robotnik lub rolnik w okolicy Frysztatu inaczej go nie nazwie jak „Głos złodziejskiej bandy“. Pomimo to zwolennicy owego paszkwilu, ochłonąwszy z przestrachu, że ich ominął kryminał, znów zaczynają rzucać w owym zniesławionym „Głosie ludu śląskiego“ obrzydliwe godne Jezuitów oszczerstwa na cały nasz ruch, że górnicy muszą płacić do organizacyi duże wkładki na próżniaków socyalistycznych, co do kościoła nie idą, bo im żal 2 hal. do mieszka itp. Urągają naszym kasom partyjnym w obrzydliwy sposób i chcą pozować na sędziów moralności wobec naszych działaczy partyjnych. Do tego hańbią stan nauczycielski i w tem tak zdeprawowanym świstku podpisują się najczęściej pod owemi oszczerstwami: „Nauczyciele“...

Tędy toruje sobie u nas drogę „myśl narodowa“, reprezentowana przez „Dziennik cieszyński“, przybrany doń friedlowski „Głos ludu śląskiego“, oraz dostatecznie znaną oszczerczą odbitkę „Dziennika cieszyńskiego“ „Gazetę bielską“.

Jako oręż oszczerczy dla narodowych generałów bez armii to wystarczy. A ewangelickim narodowcom w zbornej pracy ujadania błogosławią księża katoliccy z „Gwiazdki cieszyńskiej“. Dosyć dobrze dobrana to kompania przeciw P. P. S. D.

p. s.

Rozmaitości.

Rekord Garrosa. — Kongres ginekologiczny. — Adwokat mordercą. — Wakacye miliarderów.

W dniu 6 b. m. zdobył francuski lotnik Garros — jak już doniosły depesze — światowy rekord wysokości, wzbijając się na 5000 metrów w górę. O przebiegu lotu i wrażeniach swych zamieszcza Garros w pismach francuskich następujące sprawozdanie: Już od ośmiu dni byłem przygotowany do podjęcia próby lotu na nowym aparacie, który zbudował mi Blériot według mych wskazówek. Warunki atmosferyczne nie były sprzyjające, musiałem czekać. Nareszcie w dniu 6 b. m. postanowiłem spróbować lotu, acz bez wielkich nadziei. Wziąłem z sobą zapas tlenu na dwie godziny i przebrawszy się w kostyum, któregoby mi mógł pozazdrościć Eskimos, ruszyłem. Zimno było przejmujące, dął silny wicher, gromadząc zwały chmur na wysokości około tysiąca metrów. Dosięgnąłem ich w przeciągu czterech minut i minąłem. Było to o godz. 12 minut 50. Wznosiłem się w górę z taką szybkością, że po upływie niespełna 10 minut od wzlotu znajdowałem się już na wysokości 2000 metrów nad ziemią. Aparat wskazywał szybkość 115 klm. na godzinę. Teraz już jestem na wysokości 4000 metrów; przez kilka otworów w skrzydłach, które kazałem rozmyślnie porobić w mym aparacie, widzę pod sobą skrawki lądu. Zaczynam wdychać tlen, jednocześnie liczę takt uderzeń motoru; pracuje normalnie.

Wzbijam się w górę z coraz większym trudem; panuje straszne zimno, lecz dzięki doskonałemu okryciu nie cierpię z tego powodu. 4600 metrów. Zdobyłem rekord. To rzecz główna. Aparat unosi się w pędzie, idącym ku górze; coraz trudniejsza zaczyna być walka, obawiam się, aby motor nie zawiódł. Mam jednak nadzieję, że zdołam jeszcze wznieść się na 500—600 metrów w górę. Z przerażeniem spostrzegam jednak, że źle obliczyłem zapas tlenu, który zaczyna się wyczerpywać. Dosięgnąłem już wysokości szczytu Mont Blanc, 4800 metrów. Jeszcze mam jeden łyk tlenu, ale motor znów ulega jakiemuś przesileniu; jestem jednak jakby zahypnotyzowany liczbą 5000 metrów, do której brak na mych dyagramach jeszcze tylko małego kawałeczka. Nie ustąpię za żadną cenę; używam wszystkich sztuczek akrobatycznych, próbuję wciągnąć powietrze w płuca i ostatecznie zdobywam upragnioną wysokość: 5000 metrów.

Nagle czuję jakieś dziwne wstrząśnienie w aparacie; przy każdem zakręceniu śruby następują huk i dalsze wstrząśnienia. Próbuję opuszczać się możliwie powoli, aby oszczędzać skrzydeł i tak już nadwątlonych. Mam wrażenie, że jakaś część składowa aparatu złamana. Mimo to na wyżynie 4500 metrów, które dzielą mnie jeszcze od ziemi, miejsce lęku zastępuje dziwna radość, jak gdyby poczucie, że uniknąłem wielkiego nieszczęścia. Na wysokości 1500 metrów mijam znów chmury i widzę pod sobą przepiękny krajobraz. Reszta byłaby już zabawką, gdyby nie straszny szum w uszach, który uczuwam już od pięciu minut. Nareszcie zbliża się ziemia; ląduję spokojnie i łatwo. Oddaliłem się od miejsca wzlotu o 20 kilometrów — ale rekord zdobyłem.

* * *

Międzynarodowy kongres ginekologiczny w Berlinie świetny miał przebieg. Rozpoczął się w poniedziałek posiedzeniem komitetu organizacyjnego, na które z Polaków zaproszono: prof. Marsa ze Lwowa, prof. Rosnera z Krakowa, dra Neugebauera z Warszawy i dra Święcickiego z Poznania. Załatwiono na niem sprawy wewnętrznej organizacyi kongresu. Następnie odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu w wielkiej sali Izby panów przy ul. Lipskiej. Między uczestnikami zauważono wielu wybitnych ginekologów z różnych części świata, jak Simpsona z Edynburga, Kouvera z Utrechtu, Otta z Petersburga, Mangiagalliego z Włoch, Almeida Mirandę z Portugalii, Brandta z Chrystyanii, Boldta

z Nowego Jorku, ginekologa z Japonii itd. Kongresowi przewodniczył prof. Bumm z Berlina, który dłuższem, pełnem głębokich myśli przemówieniem zagaił kongres. Nastąpiły przemowy ministra oświaty, burmistrza Berlina i delegatów różnych krajów. Wśród tych ostatnich przemawiał w imieniu polskiego Towarzystwa ginekologicznego dr Neugebauer, wręczając zarazem prezydentowi zjazdu okazały tom prac polskich z dziedziny ginekologii z zeszłorocznego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Następnie prof. Jacobs z Brukseli zdawał sprawę z czynności biura, poczem nastąpiło uroczyste otwarcie bogatej w przyrządy ginekologiczne wystawy. Wieczorem odbył się wspaniały raut w lokalach i ogrodzie Izby panów. We wtorek już od godz. 7 rano odbywały się w różnych klinikach operacye, poczem dzień cały przeznaczony był omówieniu leczenia otrzewny. Jednym z referentów był prof. Mars ze Lwowa. Wieczorem przyjmował uczestników zjazdu prezydent kongresu w pięknych i obszernych salach. We środę omawiano temat o chirurgicznem leczeniu krwawień macicznych w położnictwie. Referentami byli Couvelaire z Paryża i Jung z Getyngi. Wieczorem gościło uczestników miasto w ratuszu. Czwartek przeznaczony był na wygłoszenie całego szeregu wykładów.

Następny kongres odbędzie się za trzy lata w Nowym Jorku. Zaproszenie przywiózł z sobą prof. Boldt z Ameryki. — Z Polaków było obecnych na zjeździe około dwudziestu, a to ze Lwowa, Warszawy, Krakowa, Poznania, Gdańska, Wilna i Łodzi.

* * *

Z Nowego Jorku donoszą, że w Warwick utonęła podczas przejażdżki łodzią po jeziorze Węgierka, Róża Menschik, która przejażdżkę tę odbywała w towarzystwie adwokata nowojorskiego, Gibsona. Wdrożone śledztwo wykazało, że adwokat Gipson sam spowodował zatonięcie łodzi, w której znajdowała się młoda jeszcze, niezwykle urodziwa kobieta, a to celem zagarnięcia jej majątku, który mu powierzyła. Gibson narazie znikł, lecz potem powrócił do Nowego Jorku; zamknął się w swem biurze i nie chciał zupełnie odpowiadać na żadne pytania. Oświadczył tylko, że matka zmarłej żyje w Brooklynie. W przeciwieństwie do tego wiedeńska dyrekcya policyi twierdzi, iż ta matka umarła w Wiedniu w 1910 roku. Liczni detektywi strzegli pilnie Gibsona, nie mogąc go aresztować, gdyż dotychczas nie było skargi sądowej, z różnych powodów formalistycznych. Gibson posądzony też jest o zamordowanie dwóch innych kobiet. Mianowicie w czerwcu 1906 roku poznał Gibson niejaką p. Kinnan, która zamieszkała na jednem z przedmieść nowojorskich z chorą na umyśle matką. Śledztwo wykazało, że Gibson skłonił te kobiety do oddania mu 100 000 dolarów. Po niejakim czasie znaleziono p. Kinnan zamordowaną. Gibsona wypuszczono wówczas za kaucyą 25.000 dolarów, poczem dla braku dowodów, śledztwo umorzono. Utopiona przez Gibsona Róża Menschik była niegdyś kelnerką w Wiedniu; później poznała byłego oficera, Węgra, Szabo i wyjechała z nim do Ameryki, gdzie żyli pod przybranem nazwiskiem Ritter.

W ubiegłym tygodniu Gibson został wreszcie aresztowany.

* * *

„Daily Mail“ zamieszcza szczegóły o amerykańskiem miejscu kąpielowem, Newport, gdzie od szeregu lat spędza wakacye „śmietanka“ amerykańskiego świata finansowego. Zamieszkują tam „cottages“ które jednak tylko z nazwy przypominają skromne wille angielskie, objęte tym terminem. Są to okazałe budowle, pałace i zamki, zbudowane nad morzem, których wewnętrzne urządzenie odznacza się niezwykłym przepychem. Sezon kąpielowy urozmaicają przyjęcia, festyny i bale „Clou“ obecnego sezonu stanowiła „Noc wschodnia“, urządzona przed kilku dniami przez p. Vanderbildt, we wspaniałym jej pałacu „Beaulieu“. Pałac oświetlono tysiącami świateł elektrycznych. Wnętrzu nadano wschodnie piętno. Zaproszeni goście w liczbie czterystu przybyli w szatach wschodnich. Pantofelki pań były tkane złotem i zdobne dyamentami. Podobno biżuterye dwustu pań, będących na zabawie, przedstawiały wartość conajmniej 10 milionów dolarów. Gospodyni przygotowała dla gości niespodziankę. W zupełnej tajemnicy kazała na olbrzymiej murawie w parku wystawić teatrzyk i sprowadziła doń w przeddzień zabawy operetkową trupę z Nowego Jorku. Niespodzianka pociągnęła za sobą wydatek 60 000 koron. Do kotyliona rozdawano bibeloty, sprowadzone z Persyi, Indyi i Japonii; wszystkie opatrzono monogramem Vanderbildtów i obdarzonego, oraz datą zabawy. Urządzenie kotylionu kosztowało 350 000 koron. Prasa amerykańska poświęciła opisowi przyjęcia obszerne sprawozdania, dodając, że zabawy w Newport, utrzymane na tym poziomie, powtarzają się dość często. Bogate Amerykanki starają się prześcignąć w pomysłach, by zaćmić sławę poprzednich zabaw. Jedna z nich przyjęła zaproszonych gości w oranżeryi, gdzie wśród podzwrotnikowej roślinności rozpuszczono tysiące barwnych motyli, złowionych w różnych krajach. Mimo przepychu, rozwijanego w Newport przez plutokracyę, według opinii pism amerykańskich, miejscowości tej grozi w niedługim czasie zupełny upadek. Od kilku lat zaczynają tam zjeżdżać obok miliarderów, którzy już od trzech lub dwóch pokoleń stanowią „arystokracyę“ — także „dorobkiewicze“, których miliony mają świeżą jeszcze tradycyę zaledwie kilku lub kilkunastu lat. Pragną oni za wszelką cenę wejść w stosunki ze „staremi rodzinami“. W „dawnej arystokracyi“ powstał projokt, aby, porzuciwszy Newport, wynaleźć sobie inne schronisko letnie, choćby na wybrzeżu kalifornijskiem, gdzieby czuli się swobodni „między sobą“. Wobec olbrzymich środków finansowych, realizacya planu nie da prawdopodobnie długo na siebie czekać.

Wszystko to za pieniądze złupione z milionów robotników i konsumentów przez trusty!

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Ubezpieczenie ludowe w ratach tygodniowych od 10 halerzy począwszy zawiera

ALLIANZ

Tow. akc. ubezp. na życie i renty w Wiedniu. Filia dla Galicyi i Bukowiny Lwów, Sykstuska 15, II. p.



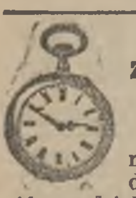
TYLKO wprost z fabryki „SUDETIA"
Karniów nr 12 (Śląsk austr.)
kupujcie męskie i damskie materye, jakoteż śląskie towary lniane najlepszego gatunku po **najtańszych cenach fabrycznych.** Wspaniałe sezonowe nowości. Resztki za bezcen.
— **Żądajcie próbek!** —

KOSTYUMY

gotowe jesienne i zimowe, angielskie i szewiotowe, elegancko wykończone po **cenach przystępnych**

poleca

PIERWSZA KRAKOWSKA
SPÓŁKA KRAWIECKA
CH. KOSSER
KRAKÓW,
ul. Grodzka 44, I. p.



Kto chce? zegarek ? za darmo?
By nasze znakomite zegarki wszędzie rozpowszechnić, rozdzielamy **według pewnej zasady** 5000 zegarków darmo. Proszę przesłać swój dokładny adres na kartce koresp. do fabryki zegarów
JAKÓB KÖNIG
Wien, III/2. Postamt 45. Fach 104.

Artystyczna
Litografia
FR. ZIELIŃSKIEGO
KRAKÓW,
ul. św. Marka l. 16

poleca najuprzejmiej:

Bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, etykiety, plakaty, obrazy świętych, dyplomy, tablice naukowe, plany, autografię itd.

Długoletnia moja praca w pierwszorzędnych zakładach: w Dreźnie, Berlinie, Pradze i Wiedniu daje gwarancyę, że wykonanie zamówień odpowie w zupełności artystycznym wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności.

:: Na sezon szkolny ::

poleca

wszelkie przybory szkolne oraz materyały piśmienne

po bardzo umiarkowanych cenach

J. Brachfeld, Kraków, ul. Grzegórzecka 6.

KAPELUSZE
• JESIENNE •
AMERYKANY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECINNE
POLECA
Á LA VILLE DE PARIS
KRAKÓW, RYNEK GŁ. L. 34, PAŁAC SPISKI

PANIE

które sobie życzą stałej lub też pobocznej posady, zostaną przyjęte dla Krakowa i okolicy.
Ustne lub pisemne zapytania przyjmuje od 15 do 20 września b. r. codziennie po południu od godziny 2—4 p Luiza Wünsch, Podgórze, ul. Batorego 13, parter.

Apteka pod „Złotą Gwiazdą"
PIOTRA MIKOLASCHA
ulica Kopernika L. [illegible]
wyrabia i poleca
SYRUP
:: Sulfogujacolowy ::
i Syrup Sulfogujacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych, w działaniu zupełnie identyczny z innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego. ::

Syrup sulfogujacolowy jest o połowę tańszy od podobnych wyrobów zagranicznych i kosztuje tylko K 2·—. Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje K 2·50. Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. Do na :: bycia we wszystkich aptekach. ::
Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki
Piotra Mikolascha we Lwowie.
: Ostrzega się przed naśladownictwem. :

MOJA ŻONA

i każda rozumna i oszczędna gospodyni używa zamiast drogiego masła deserowego lub kuchennego, lepsze, zdrowsze, pożywniejsze, wydatniejsze i prawie o połowę tańsze

„UNIKUM" - MARGARYNĘ

Wszędzie do nabycia lub wprost sprowadzić można.
Vereinigte Margarine- und Butterfabriken
Wien XVI. Diefenbachgasse 59.

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE

poleca: **dzieła pedagogiczne Roussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków w Szkole i w Domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I szy kor. 2·40·— kurs II-gi kor. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60 — kurs II-gi kor. 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy kor. 2·30 — kurs II-gi kor. 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy kor. 4·20 — kurs II-gi kor. 5·40.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi kor. 1·30.

Noszone

już ubrania męskie jak n. p palta zimowe, ubrania marynarkowe od kor. 14·— wyżej Wypożycza również ubrania po kor. 3·—. **Henryka Weinberger, Wiedeń, I., Singerstrasse 10 I piętro. — Telefon Nr. 9101**

Krem wschodnich piękności
znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość.
Cena słoika 1 korona.

Mydło wschodnich piękności.
Mydło to specyalnie przyrządzone do użycia z wraz z kremem. **Cena 1 korona.**

Apteka pod „Złotym Jeleniem"
we Lwowie, Rynek 29.
Wysyłka pocztowa codziennie.

Baczność!
Ważne dla Pań i Sportowców!

Wspierajmy przemysł krajowy!
Precz z wyrobami zagranicznymi!

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że otworzyłam pierwszą w Galicyi mechaniczną pracownię żakietów włóczkowych, sweaterów damskich, męskich i dziecinnych, jakoteż wszelkich innych wyrobów w zakres ten wchodzących. Jakość towaru nie ustępuje pod żadnym względem wyrobom zagranicznym.

Żakiety damskie już od 6 koron.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z szacunkiem

Felicya Dattnerowa
Kraków, ul. Kolejowa L. 3, parter
od 15 września 1912 fabryka zostanie przeniesiona na **ulicę Wielopole L. 15.**
Sprzedaż hurtowna i częściowa. — Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

RZĄDOWO UPRAWNIONA
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

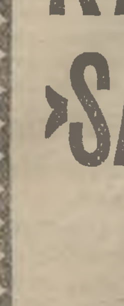
wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy. Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Colosseu Huermanów. Od 1 września sensacyj[ny] program otwarcia! **Lwy aktorami** w pantominie „Męki pi[e]kielne". **Prawdziwy aeroplan** braci Junker, spady śmierteln[e] w powietrzu. **Stan oblężenia**, operetka. **The 3 Calbas**, komiczn[i] ekwilibryści. **Fée Morgane**, akt wokalno-świetlany. **The Silvi[o]** nadzw. akrobaci. **Venturini**, iluzyonista. **Daisy Heart**, wodew[i]listka ameryk. **Perry and Perry**, duet murzyński. **Vitograph.**

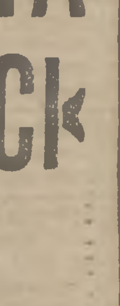
W niedziele i święta 2 przedstawienia o godz. 4 i o
Bilety są wcześniej do nabycia w biurze p. **St. Sokołowskiego**, ul. Jagiellońska 3.

Najmodniejszą obecnie jest wspaniała
KAWIARNIA
›SANS-SOUCI‹
LWÓW, SZAJNOCHY
RÓG ULICY SYKSTUSKIEJ, PARTER
tam się więc spotykamy codziennie.

W dni powszednie



zamieszczamy za okazaniem kwitu prenumeraty każdemu abonentowi
inserat
w rubryce drobnych ogłoszeń prawie
darmo
Rzecz za każdy inserat do 20 słów tylko 50 halerzy



Wydawca: [illegible]. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible])